

# ROMANISMA DOLSKI

miesięcznik

---

Redaktor i Wydawca Aleksander Świętochowski

---

Treść numeru: Wywłaszczenie się. — Polityka. — Po drzędze. — Ukraina, Litwa, Białoruś. — Stanisław Krzemiński (Pozgonne). — Imagina. — Wydawnictwa gwiazdkowe. — Nowe książki. — Doroczna wystawa sztuki w Warszawie. — Głosy. — Kultura Polska. — Z Tow. Kultury Polskiej. — Dary. — Ogłoszenia.

---

## WYWŁASZCZANIE SIĘ.

Siła daje zawsze reguły myślenia i postępowania słabości nawet wtedy, kiedy przez nią jest nienawidzona. Tylko umysły bardzo mocne i samodzielne nie ulegają jej naciskowi; ogół poddaje się jej świadomie lub bezwiednie. Wszystkie tyranie i wszyscy tyrani byli wzorami dla swych ofiar. Nie jest to prostym przypadkiem, że Nietzsche ze swoją teorią nadludzi, apoteozy przemocy, pogardy dla bezsily—ten Nietzsche, o którym przez wiele lat wiedzieli tylko bibliografowie, po wystąpieniach Bismarka zyskał większy rozgłos od Kanta nawet w tych społeczeństwach, które miały szczególny powód wzdygania się przed gwałtem.

Od czasu utraty samoistności Polska jest przedmiotem najrozmaitszych wywłaszczeń. Wywłaszczono ją naprzód z ziem zdobytych, potem z jej własnych, następnie ze szkoły, urzędu, języka a obecnie z prywatnego posiadania. Każdy przeciw niej akt, czy to będzie administracyjne odłączenie jakiejś części kraju, czy przymusowa sprzedaż folwarku, jest w gruncie rzeczy wywłaszczeniem. Z tą przez lat sto ciągle powtarzaną operacją tak się oswoiło społeczeństwo polskie, że nie tylko przyjmuje ją z wielkim spokojem, ale nawet nieświadomie przystosowuje do niej swoją socyologię. Obecnie w całej Europie jest tylko jeden naród rozrąbany na kilka odłamów, niemający ustalonego obrębu etnograficznego, ustawicznie redukowany do coraz ciaśniejszych granic i tylko ten jeden naród w Europie znajduje u siebie ludzi gotowych odstąpić jego odwieczną siedzibę innym—wczorajszym i jutrzejszym przybyszom i wędrowcom a nawet wrogom. Jest to widowisko, dla którego daremnie szukalibyśmy podobieństwa. Byłoby ono zaś

całkiem niezrozumiałe, gdybyśmy nie pamiętali o tak długim wpływie psychologicznym najrozmaitszych wywłaszczeń. Już nie tylko obcy, ale my sami pogodziliśmy się z przekonaniem, że naród, do którego należymy, może się nazywać polskim, niemieckim, żydowskim i t. d., że ziemia, na której on historycznie wyrósł, może być uważana za polską, niemiecką, żydowską i t. d., że wogóle my nie posiadamy ani swojego imienia, ani swojego gruntu, ani swojej duszy, która by miała prawo domagać się własnego ciała i własnego życia. Francya—to jest Francya—i nic innego, Anglia—to jest Anglia i nic innego, a Polska—to jest nieistniejący kraj z dziecinnej bajki, który w rzeczywistości przezywany bywa Ostmartkiem, Prywisliniem lub „ziemią Izraela“. Francya, Anglia, Szwecya, Portugalia, Serbia—to są pewne organizacje o cechach stałych i prawach swoistych, do których mogą wchodzić pierwiastki obce, ale tylko jako materiał dla asymilacji, jako coś, co prędzej, czy później musi się stać francuskim, portugalskim lub serbskim. Natomiast Polska jest albo ziemią do nikogo wyłącznie nienależącą, dla wszelkiej kolonizacji i zaboru otwartą, lub rodzajem dzikiego terytorium, wyzyskiwanego przez różnorodną i różnorasową spółkę.

„Nie można zaprzeczyć — mówi słynny filozof francuski — że jednym z zasadniczych warunków życia w społeczeństwie jest pragnienie życia zbiorowego. Wszystkie jednostki uczestniczą mniej lub więcej w tem pragnieniu, czując, myśląc, pożądając związku społecznego, do którego przez sam fakt swego miejsca obecności, języka, wychowania, interesów, wszelakich przyjaźni są wciągnięte i przytwierdzone. Społeczeństwo ludzkie, naród, rodzina są całościami naturalnymi i organicznymi, w których musimy czuć się przeniknięci prądem płynącego w nas życia. Taki prąd elektro-magnetyczny, udzielając się od jednego ciała drugiemu, nadaje wszystkim wspólną orientację. Jak życie osobnika ma swoje własne cele, podobnie ma je życie społeczne, a te cele są dla wszystkich uczucio-siłami i ideo-siłami. Są niemi np. nie tylko rozumienia wspólnej korzyści i szczęścia, ale także wspólnej sympatii, wspólnej wiedzy i powszechnego współdziałania. Do nich dołączają się idee honoru rodzinnego, korporacyjnego, narodowego wspólnej chwały, wreszcie zbiorowej siły i zbiorowego bogactwa... Temi ideami żyją społeczeństwa ludzkie, gdyż to są cele kierownicze wspólnego pragnienia życia“.

Te bardzo proste prawdy są wyznawane wszędzie, z wyjątkiem u nas, gdzie często bezczelność mianuje się odwagą a bezmyślny bełkot rozumem. Gdy nasza arystokracja, kler, plutokracja wynaturzyły się narodowo; gdy nasz radykalizm jest najkosmopolitniejszym z radykalizmów świata i swój zwykły pacierz zaczyna od lżenia całego narodu po za proletaryatem i wszystkich uczuć po za socjalizmem; gdy więc nasza inteligencja wyprzedaje ciągle polskość po niższej cenie — nie może być mowy o głębokim i szerokim patryotyzmie, o poczuciu silnej indywidualności narodowej, która nie włazi w niczyją skórę i nikogo w swoją nie wtłacza, lecz uważa się za utwór samoistny, niszczalny, mający własną rację bytu, swoje cele i przeznaczenia w rozwoju ludzkości. Może inaczej będzie za lat tysiąc, tymczasem dziś ludzie mogą być pracowitemi pszczo-

łami tylko w rojach narodowych. Wtedy jedynie wytwarzają oni oryginalną kulturę, która jest częścią składową kultury powszechnej, wtedy jedynie ich energia działa owocnie i niezmordowanie. Chaotyczna mieszanina różnorodnych i niepogodzonych z sobą pierwiastków jest jałowa, pasorzytnicza, rozkładowa. Naród który w każdej pracy nie ma własnych krosien, lecz używa pożyczonych lub kradzionych, nie wyrobi nic posiadającego trwałą wartość. Pozostanie zawsze partaczem, pozostanie bezduszną masą, która tylko czeka, ażeby ją jakiś żywy organizm społeczny przerobił lub strawił, a przedewszystkiem, ją wywłaszczył.

Nie ustają wśród nas trudy zastąpienia patriotyzmu miłości patriotyzmem nienawiści, który znieprawia dusze, ale je łatwiej otwiera. Zwłaszcza dusze tak poszarpane i poranione od kolebki, tak rzadko dotykane promieniami wesela, jak nasze, bez oporu poddają się poduszczeniom do gniewu i odrazy. To też przerażająca jest ilość gatunków ludzkich, których my nienawidzimy. Całe to jednak morze żółci ani nie zatopiło naszych wrogów, ani nie napoiło nas kroplą szczęścia. Bo najostrzejszymi szponami nie można niczego stworzyć, bo złość jest bezpłodna. Zamiast nią się zatruwać, ożywiamy się miłością. Kochajmy nasze wielkie i zacne czyny z przeszłości, kochajmy naszą zasłużoną chwałę, kochajmy nasze pomniki pracy i sławy, nasze marzenia i naszą przyszłość, słowem wszystko, co jest w polskości wielkiem i zacnem. Wtedy nie będziemy potrzebowali bronić się nienawiścią, wtedy nie będziemy się wywłaszczali ze wszystkiego, co nam ktoś odebrać zechce.

---

#### POLITYKA.

*Statu quo!* Bezmyślny ten wyraz służył do określenia bezmyślnych usiłowań i czynów. Nie tylko bezmyślnych—czasem potwornych. Ile jest w świecie zadowolonego samolubstwa, tyle krzyczy i szepcze: nie zmieniać, wszystko pozostawić w dotychczasowym stanie. Z pokrajanej i sztucznie pozszywanej Europy pozostał na południo-wschodzie kawał, którego słabe ręce prawnego posiadacza utrzymać nie mogą, a na który czyhają głodne, wzajemnie paraliżujące się pożądania zdobywców. Im potrzebne jest *statu quo*, bo ono każdemu zachowuje nadzieję zaowocowania lub wyszechrowania lwiej części. Ale z niczego życie tak nie drwi, jak z wszelkich *statu quo*. To też chociaż mocarstwa najuroczyściej oświadczyły, że nie dopuszczą żadnych zmian terytoryalnych na półwyspie Bałkańskim, Bułgaria, Serbia, Czarnogóra i Grecya łącznymi uderzeniami rozbiły strupieszatą potęgę turecką i wydarły jej część tego, co ona

przed wiekami zabrała. Cokolwiek uchwałą narady pełnomocników i ambasadorów w Londynie, ze sławnego *statu quo* o pozostaną tylko gruzy. Pozostaną również przyłączone do nich wspomnienia zachoźności mocarstw, które — jak zawsze zresztą — nie pytały o sprawiedliwość, ale o „sfery swoich interesów“. Na tym wilkołaku jeździła wyłącznie dyplomacya.

Obecna wojna bałkańska jest wypadkiem ważnym; jakże on się odbija w naszych uczuciach i myślach? Jedni z nas okozują sympatyę zwycięzcom, drudzy zupełną obojętność, ażeby zaś nie brakło w tym akordzie trzeciego tonu, są i tacy, którzy zło rzeczą wyzwalającym się a błogostawią ciemiężców. Że nas doświadczenia nie nauczyły słowianofilstwa — to można zrozumieć, ale że nas nie nauczyły szacunku dla dążeń do niepodległości — to pojąć trudno.

Lekkomyślna, niemal występna gra, jaką prowadził rząd austriacki straszakami wojny, już się kończy, ale wśród rujnujących skutków ekonomicznych zwłaszcza w Galicyi, której groziło niebezpieczeństwo

*najbliższych starć orężnych z Rosją i która przez kilka miesięcy trzęsła się dreszczami gorączki wojennej.*

*Z Petersburga nadeszła wiadomość, że samorząd miejski w Królestwie Polskim został głęboko pochowany w katakumbach Rady Państwa. Szanowne to ciało uznaje, że nam się nic nie należy i że najmniejsze ustępstwo byłoby niezasłużonym darem.*

## Po drodze.

Humanizm dla polaków. Szprycki do gaszenia pożaru i paskudne elegie. Małe zestawienie. Ocena faktów łącznych. Zalety żydów. Największy bojkot.

Przepraszam czytelnika, jeżeli taki się znajdzie, za to, że nasz humanizm nie będzie przyciskał do serca ani czipewajów, ani fidżan, ani nawet proletaryuszów bengalskich, lecz swoich rodaków. Bo jakkolwiek tym czipewajom, fidżanom i proletaryuszom bengalskim życzymy wszystkich dobrych darów losu, to jednakże, nie mogąc miłością i troską objąć całej kuli ziemskiej, chcemy je zwrócić ku temu jej kawałkowi, na którym osiadło nasze nieszczęśliwe plemię. A doprawdy potrzebuje ono bardzo humanizmu we wszystkich kierunkach. Potrzebuje go z jednej strony na to, ażeby przestało się uważać za lud wybrany i zaczęło czcić w sobie całą ludzkość, z drugiej, ażeby miało w chorobie lekarza, a w strapieniu przyjaciela. Bo co to jest naród polski? To załoga rozbitego statku, to chorzy ogromnego szpitala, to ranni i poległi wielkiego pobojo-wiska, to tłum łaknący światła, chleba i swobody, tłum ciemny, biedny i nieszczęśliwy. Jeżeli się tkwi w jednym z kręgów Dantejskiego piekła, jeżeli ma się około siebie tyle dzikości, niedoli, nędzy, cierpienia, rozpaczy, czy można i należy szukać dalej przedmiotów dla ludzkiego współczucia? Nasi komiwojażerowie miłości wywozowej doprawdy mogliby nie podejmować odległych wypraw dla zadowolenia swoich obszernych serc.

Zakończyliśmy rok ubiegły wrzaskiem, gniewem i pieśniami trubadurów w sprawie żydowskiej. Cokolwiek dziś mówią i jakkolwiek nadrabiają miną nacyonaliści izraelscy, zdaje się być pewnem, że nie przewidywali wcale fatalnych skutków swej zniewagi, wyrządzonej społeczeństwu polskiemu. Omylili się oni w rachubie nie tylko dlatego, że są dotknięci ślepotą polityczną, ale dlatego, że

fabrykując sobie dopiero naród, jeszcze tego rodzaju zniewag nie odczuwają i jako wieczni tułacze nie mają wcale poczucia narodowego. Nie wiedzą, że osiedlić się wśród obcego, historycznie rozwiniętego szczepu i powiedzieć mu: tyle mam praw do tej ziemi, co ty, należy ona tak samo do Piastowiczów miejscowych, jak Mojżeszowiczów z całego świata—jest tem zranieniem, którego się nigdy nie zapomina. Z rozrzucanych ciągle iskier i główni przez syonizm i nacyonalizm żydowski musiał wybuchnąć ten niszczący pożar antisemityzmu, który obecnie ogarnął całe społeczeństwo polskie i w którym palą się zarówno czyste uczucia obrony i miłości dla własnej kultury, jak brudne żądze spekulacji. Znaleźli się ludzie, którzy usiłują zgasić ten ogień szpryckami, napełnionymi mdłym sokiem i asafetydą. Nie wiadomo, co w nich bardziej podziwiać: dziecięcą naiwność w tłumaczeniu zjawisk społecznych, czy junacką zarozumiałość w próbie ich przetworzenia. P. L. Grendyszyński, pisząc swoją broszurę p. t. *Protestuję!* — czuł w sobie siłę i powołanie Zoli. Wyszedłszy z zupełnie słusznego założenia, że „żywiolowego, masowego odruchu nie można ani chwalić, ani potępiać, lecz należy go zrozumieć“, rzucający po drodze uwagę, że uzdrowienie naszych miast i miasteczek—to „pusty frazes“, natomiast nie jest prostym frazesem—jego rada, że „trzeba oświecać i cywilizować lud żydowski, chociażby wbrew jego woli“, autor zatrzymał się na takim określeniu obecnego ruchu, który usiłował „odczuć i zrozumieć“: „Pisze się w a l k a a robi się h e c e . Pisze się o b r o n a a czyta się b o j k o t . M ó w i się b o j k o t a robi się t e r r o r . O d t e r r o r u tylko krok do p o g r o m u a po pogromie, jak widzimy ze smutnego doświadczenia, idzie r a b u n e k i b a n d y t y z m “ . P. L. Lubińska w odezwie *Do sumienia waszego* powiada, że dopiero po przeczytaniu artykułu w *Kuryerze polskim* spostrzegła, iż są „jeszcze ludzie — polacy“, bo przedtem zdawało jej się, że „włóczą się tylko szakale i lisy o ślepiach nabiegłych krwią“, dzikie zwierzęta, przedziergnięte z samolubów, którzy „od epoki powstaniowej nie uczynili nic“ (według pp. Mejro-Patka „prawie nic“) dla żydów. Pan L. Krzywicki po oświetleniu kwestyi (w *Now. Gazecie*) doszedł do wniosku, że „pozostaje jedno jeszcze do zrobienia: dać ludziom do

ręki n o ż e ". Tak się w Polsce „sercem gryzie“, „trzyma się wysoko sztandar kultury“ i bada się sprawy społeczne „naukowo“! Pomijamy wielokrotnie zaznaczany fakt, że gdy Żabotyńscy a za ich przykładem Jackany bezcześcili naród polski, ani jeden z obecnych mścicieli krzywdy żydowskiej nie „protestował“, nie „przemawiał do sumienia“ i nie podawał „nożów“, że ci derwisze braterstwa wpadają w trans tylko przy pewnych podniętach; ale przypomnijmy, że w ciągu ostatniego 50-lecia przybyło nam około miliona żydów, którzy stanowią u nas obecnie najwyższą cyfrę procentową ze wszystkich krajów świata, którzy opanowali wszystkie gałęzie przemysłu i handlu, dosięgli w miastach 85% ludności, wykupili mnóstwo majątków ziemskich, stworzyli żargonową literaturę, teatr i prasę, która tak się rozrosła, że w niej jeden dziennik do niedawna przewyższał liczbą egzemplarzy wszystkie gazety polskie razem wzięte, zorganizowali antypolski związek Bund, antypolską partycję syonistów, antypolską grupę nacjonalistów, ogłosili swe równe prawa do ziemi polskiej, wreszcie przy ostatnich wyborach pogardliwym rozstrzygnięciem zatargu wyzwalali całe społeczeństwo do walki. Przez to 50-lecie, nie mając ani jednego organu asymilacji państwowej i rozporządzając tylko środkami prywatnymi, założyliśmy setki instytucji, szkół, stowarzyszeń, najrozmaitszych organizacji społecznych, w których — z paroma wyjątkami — otworzyliśmy również drzwi żydom, uważaliśmy ich, o ile mianowali się polakami, za towarzyszków pracy i niedoli, za przyjaciół i braci, walczyliśmy nieustraszenie i wytrwale za ich prawa obywatelskie i narodowe, czyniliśmy ich bohaterami naszych powieści i dramatów, wydobywaliśmy z przeszłości ich najdrobniejsze czyny patriotyczne, związaaliśmy z nimi nasz postęp duchowy, w całej prasie mieliśmy aż do ostatnich czasów tylko jeden tygodnik antisemicki, ogólnie lekceważony — słowem, uczyniliśmy wszystko, co najszlachetniejszy i najkulturalniejszy naród, pozbawiony samodzielności, z obcym rasowo, wyznaniowo i obyczajowo żywiołem zrobić może. Lecz, prawda, mieliśmy chwilę złego uniesienia: gdy w niedalekiem sąsiedztwie odbywały się straszne rzezie i rabunki żydów, gdy w najoświecieńszych państwach całymi latami ciągnęły się skandale antisemickie, u nas przed 30 laty wybuchł mały pogrom, w którym zbito i ograbiono setkę sklepów ży-

dowskich, przyczem nie zabito ani jednego człowieka. Teraz zaś, gdy uczucia narodowe zostały głęboko zranione przez nacjonalistów izraelskich, gdy ich hersztowie wyganiają nas niemal z własnego domu, zgroza ogółu nie ujawniła się ani jednym wielkim czynem gwałtu, ani jednym publicznym wzburzeniem, a chociażby nawet tylko złośliwą psotą. Nikt nie zrobił zamachu na wyborców p. Jagiełły, nikt nie pomścił obelg rzucanych przez Jackana — napisano tylko kilkadziesiąt antisemickich artykułów, zaczęto unikać handlarzów żydowskich i probowano odpędzać publiczność od ich sklepów, co sprawcy za każdym razem odpokutowali karą w ratuszu. Oto są tak opłakane i napiętnowane „hece, terrory, pogromy, grabieże i bandytyzmy“ p. Grendyszyńskiego; oto są okrucieństwa „szakalów i lisów z krwią nabiegłymi ślepiami“ p. Lubińskiej, oto są „noże“ p. Krzywickiego. Czy można dalej posuwać kłamstwo i oszczerstwo względem własnego narodu? Zaiste, gdyby u nas nie było antisemityzmu, stworzyliby go tacy obrońcy żydów. Oni to właściwie dziś dmuchają w ogień nienawiści, bo oni swemi zniewagami podsycają oburzenie.

Tak jest! Nacyonaliści żydowscy, po za swoim szczującym organem, zachowują się biernie; asymilatorzy są szczerze zmartwieni następstwami swej taktycznej omyłki; konserwatyści z pewnością odczuwają również boleśnie spadające na nich klątwy, do których nie dali powodu, we wszystkich prawdopodobnie jest więcej smutku i gorczy, niż złości. I może niedługo nadeszłaby chwila, w której można by z powodzeniem podjąć naprawę potarganych stosunków, gdyby zelanci nie wbijali ciągle rozpalonych kolców w świeżą ranę.

Jest to powszechną i przyrodzoną właściwością żydów, że oni nie znoszą żadnej krytyki, robią nadzwyczajny gwałt o najmniejszą dla siebie naganę a bezwzględnie dla swych wad tolerancję ogłaszają za probierz humanizmu i postępowości. Można wbić na pal i postawić pod pręgierzem wszystkich polaków, Niemców, Francuzów i t. d., nie tracąc przez to godności kulturalnego człowieka, ale wystarczy powiedzieć, że dziesięciu żydów zaprawia soki sacharyną, ażeby tę godność stracić. Tym przywilejem nietykalności przejęli się ich apologety, a zdarzają się między nimi tacy, którzy prychają zuchwale na osoby i rzeczy, o których powinni mówić z odkrytą głową bez wzglę-

du na to, czy na niej noszą własną czapkę, czy pożyczoną jarmułkę. Te subjekty podnoszą wszystkie odwety, ataki i nietakty szowinistów polskich w zupełnym oderwaniu od przewinień żydowskich. I właśnie na tem wyjęciu głównego ogniwa z łańcucha zjawisk polega sztuczka publicystycznego kuglarstwa. Jest to faktem, że obecną burzę wywołali żydzi; kto więc chce sprawiedliwie oceniać pojedyncze jej momenty, musi je oceniać w związku. Jeżeli ktoś nam powie tylko, że Piotr uderzył Pawła kijem, to będziemy w tym czynie widzieli brutalną napaść; ale jeżeli nam doda, że przedtem Paweł dał Piotrowi policzek, to całe zajście przedstawi nam się w zupełnie innym świetle i nawet nie będąc zwolennikami rozprawy kijowej, musimy ją uznać za usprawiedliwioną psychologicznie. Podobnie widok się zmieni, gdy środki wymierzone przeciw żydom rozważymy łącznie z ich uprzednim zachowaniem się. Społeczeństwo polskie długim drażnieniem i silnym ciosem zostało wyprowadzone z równowagi: nic też dziwnego, że zaczęło miotać się, zlorzeczyć a nawet bredzić. Posiew nienawiści, bojkot, ogładzanie biedaków, prześladowanie niewinnych, zwracanie się do rządu o prawa wyjątkowe — wszystko są to czyny moralnie brzydkie, ale one spełnione zostały nie przez samych polaków, lecz do spółki z żydami, jako sprawcami wzburzenia. Na uchwałę członków Tow. Kred. Miejskiego, żądającej ograniczenia reprezentacji żydów do 20%, było nie tylko sto kilkadziesiąt widzialnych podpisów chrześcijańskich, lecz również tysiące niewidzialnych żydowskich. O takich czynach należy wspominać nie z samem ich imieniem, lecz z dodatkiem ich ojcostwa.

Tylko ci, którzy umieją patrzeć krytycznie na obie strony, odważać ściśle zjawiska na obu szalach i wiązać przyczyny ze skutkami, tylko ci mogą oceniać obecny zamęt sprawiedliwie i przyczyniać się do uspokojenia wzajemnych rozdrażnień. Do scharmonizowania obu skłóconych żywiołów dążyć należy nie tylko dla zadośćuczynienia idealnej słuszności, ale w interesie narodowym. Żydzi są i pozostaną częścią składową naszego społeczeństwa, są i pozostaną czynnikiem naszego rozwoju, są zaś i pozostaną nie tylko pierwiastkiem ujemnym, ale także dodatnim. Oni nadają sprawność i rzutkość ekonomiczną naszemu krajowi; oni przez swą bystrą inteligencję potęgują nasz ruch umysłowy; oni, nieopętani przesada-

mi, przyswajający sobie łatwo i szybko najświeższe prądy myśli, odświeżają zatechłą atmosferę naszego życia; oni, zapatrzeni wyłącznie w przyszłość, popierają energicznie i sumiennie wszystkie przedsięwzięcia postępowe; oni, bardzo ofiarni, pomogli do stworzenia i utrzymania wielu instytucji społecznych; oni wreszcie dają nam wielu dzielnych obywateli i szczerych patriotów. Jeżeli można powiedzieć, że nas w niektórych kierunkach azyatyzowali, to powiedzieć trzeba, że w innych europeizowali; jeśli w jednych odpolszczali, to w innych rzeczywiście spóldziałali w zachowaniu polskości. I gdyby ci, którzy się czują synami tej ziemi i nie uzależniają swego charakteru narodowego od patentu wydanego im przez hecarzów szowinizmu, nie poddawali się swej nadwrażliwości, lecz postępowali tak, jak im wskazuje miłość i obowiązek względem wspólnej ojczyzny, oszczędziliby sobie wiele przykrości, a samej sprawie niepotrzebnego fermentu.

Bojkot? Walka brzydka—ale bardzo u nas pospolita i niema potrzeby w tym jednym wypadku łamać nad nią rąk. Przeczytajmy sprawozdania trzydziestu kilku oddziałów Tow. Kult. Polskiej i roczniki nietercyarskich pism dla ludu; posłuchajmy, co mówią delegaci Kółek Staszicowskich i kooperatyw „bez księdza“; zapytajmy postępowców, wypartych z rozmaitych stanowisk—a przekonamy się, że bojkot antiżydowski jest drobnym figlem w porównaniu z dawną, ciągłą, zajadłą krucyatą, jaką przeciw wolnej myśli prowadzą wszystkie stany i warstwy społeczne, wszyscy księża i prawie wszyscy ziemianie, kilkadziesiąt pism, tysiące wydawnictw, tłum fanatyków i nicponiów. Zachodzi ogromna różnica między kłatwą, rzuconą przez kilka czasopism a kłatwą rzuconą przez biskupów. I jakże wobec tego zachowują się szczuci, prześladowani, zniesławiani—bojkotowani? Odpierając bezpośrednio ataki, czynią tak, jak gdyby nie widzieli, że w nich wpatrują się wężowe łby Meduz i że ich ścigają gromady Furyj. Niech tak samo postępują polacy, którzy już stracili lub nie stracili jeszcze dodatku — mojżeszowego wyznania. Wtedy będą rozwiązywali kwestyę żydowską, nawet nie myśląc o niej. Ci zaś, co się boją gwałtownego unarodowienia naszych miast, niech będą spokojni—nie dopuszczają do tego nigdy twórcy i przywódcy obecnego bojkotu, burząc i spottwarzając wszelką pracę kulturalną żywiołów

postępowych, wyrzucając z kościołów i odma-  
wiając posług religijnych ludowi opornemu ich  
rozkazom. Jeżeli nas ścierają dwa kamienie  
młyńskie, obracające się w przeciwnie strony—  
niezasymilowane żydostwo i klerykalizm, to  
ten drugi jest niebezpieczniejszy, bo tkwi nie ze-  
wnątrz, lecz w nas, bo gniecie nas od wieków  
i gnieść będzie jeszcze przez wieki. On nam  
nie da się wzmocnić prędko, on raczej się zgo-  
dzi, ażeby Polskę rozebrały, rozkradły i po-  
żarły wszystkie złe duchy świata, niż żeby ona  
odrodziła się w postępie. On bojkotuje jej  
zmartwychwstanie.

D. H.

## Ukraina, Litwa, Białoruś.

Z szerokich przestrzeni dawnej Polski  
odzywa się coraz więcej głosów nagany dla  
przeszłych jej działań, oraz przyszłych przy-  
puszczalnie i terażniejszych uroszczeń. Odwra-  
cają się od nas nawet ci, których za swoją krew  
z krwi i kość z kości uważać mielibyśmy pra-  
wo; zrywają wszystkie węzły, jakie ich z nami  
łączyły i odchodzą ze skargą żalu, ze słowem  
nienawiści na ustach, Pusto i zimno robi się  
dookoła nas. Wielka rodzina rozprzegła się  
i rozdziwiła. Najdłuższe i najsilniej spajające  
braterstwo: wspólnych cierpień i wspólnych  
umiłowań nie zdołało zatrzymać uciekającego  
z niej życia. Zagasłego ogniska, przy którym  
wszyscy ogrzewać mieli dusze swoje, nic już  
rozpalić nie zdoła. Nie roznieciła go miłość,  
nie umiała podsycać mądrość, nie czuwała nad  
niem sprawiedliwość, więc też przyszła zawie-  
rucha i słabo tlejące rozniosła doszczętnie.  
Przyznać musimy, że inaczej być nie mogło.  
Żyjemy w okresie odradzania się narodów —  
powiada „Księga pamiątkowa“ wydana w Ki-  
jowie staraniem dr. Józefa Jurkiewicza, Fran-  
ciszki Wolskiej, Ludwika Siedleckiego i Wac-  
ława Lipińskiego. — Hasło życia przemknęło  
po ziemi, i ozwały się na nie wszystkie czę-  
ści rozczłonkowanych, złymi losy poćwiartowa-  
nych organizmów. Wszystkie one żyć chcą  
swem własnym życiem. Czyż podobna im  
tego prawa odmówić? Litwa, Białoruś, Ukrai-  
na wyrzucają nam, że w rozwoju normalnym  
zostały przez nas powstrzymane, że przemo-

ca narzuciliśmy im państwowość i kulturę pol-  
ską. Lecz minęły już czasy uspienia i bez-  
władu, nawet dla tych, którzy w znacznym  
stopniu zostali zasymilowani i przez tę kul-  
turę pochłonięci — tak twierdzą wydawcy  
Z dziejów Ukrainy, w trzech czwar-  
tych, jak sądzić możemy z ich nazwisk, po-  
chodzenia rdzennie polskiego. I w tem tkwi  
szczegółowość ich stanowiska. Z dziada pra-  
dziada mieszkańcy Ukrainy, wobec walki mi-  
lionów jej ludu o własne formy życia narodo-  
wego nie mogli oni zostać biernymi lub nie-  
chętnymi widzami: „Bo jeśli, sami nie pracu-  
jąc pożytecznie, z pracy rąk mas ludowych  
narodu ukraińskiego żyjemy, to zwrócić temu  
narodowi w postaci wartości kulturalnych swój  
dług powinniśmy, dopomódz w miarę sił na-  
szych“ — czytamy w przedmowie. Dalej zaś  
spotykamy następujące charakterystyczne sło-  
wa: „Pracę uświadomienia narodowego od  
siebie przedewszystkiem zaczynamy. Nie chce-  
my czekać w gnuśnym lenistwie, aż ją ktoś  
za nas wykona, aż naród nasz stanie się po-  
tężny i silny, aż porwie nas wówczas, bez  
żadnego z naszej strony wysiłku, wezbrana  
fala zwycięstwa“. Uważając się za potom-  
ków spolszczonej warstwy ukraińskiej, wy-  
dawnictwo swoje poświęcają wskrzeszeniu  
prastarych, chwilowo zapomnianych tradycyj  
swego narodu. Przystępują do tej pracy bez  
żadnych uroszczeń stanowych lub klasowych.  
Idzie im tylko o poznanie prawdy dziejowej.  
Lecz na to śmiało i męskie zerwanie z prze-  
szłością, na to oświadczenie stanowcze, odrzu-  
cające wszelkie rozdwojenie i dwulicowość  
w umiłowaniu i dążeniu — gdyż jedno prawe  
serce dwóch miłości pielęgnować nie może —  
kładzie się tragiczny cień tej przeszłości. Ci  
ukraińcy, tak fanatycznie oddający się nowej  
ojczyźnie — nie umieją pisać po ukraińsku:  
ich książka wydrukowana została w języku  
polskim, w Krakowie. Z tego czynu tłóma-  
czą się oni słowami Erazma Izopolskiego,  
jednego z pisarzy odrodzenia Ukrainy: „Cho-  
ciaż rodem jestem ukrajiniec a sercem i du-  
szą kozak z dziada pradziada, chociaż za-  
przątniony myślą połączenia w jeden uplot  
dum, pieśni, skazek i przypowieści ludu ukraiń-  
skiego, usiłowałem najmocniej nabyć wpra-  
wy i biegłości w narzeczu ludowem ukraiń-  
skim, jednak nie mogłem ich osiągnąć  
i otrząść się z wpływów tych, jakie się na mnie  
odpiętnowały od dzieciństwa, w ciągu szkol-

ných nauk i kółek towarzyskich, w których żyłem. Sprobrowawszy więc po raz setny na darmo, uznałem ostatecznie myśl moją za niemożliwą dla mnie w wykonaniu jej językiem ludu ukraińskiego; nie przeto jednak samej myśli zaniechałem, usiłując ją wykonać w języku polskim“. Tak też uczynili i wydawcy „Księgi pamiątkowej“, nawołując przytem współwyznawców swej idei do jak najszerzego wprowadzenia literackiego języka ukraińskiego do stosunków domowych i towarzyskich.

Wydawnictwo zawiera szereg dokumentów, mających zaświadczyć o wielowiekowych krzywdach, ofiarach i nieszczęściach ludu ukraińskiego pod uciskiem polskim, o męstwie zmagających się z tym uciskiem bohaterów narodowych Ukrainy. Smutne są te obrazy, do których malowania najlepsi i najsprawiedliwsi z pośród nas barw im dostarczają; więc trudno się dziwić, że wobec tych okropności niejedno szlachetne serce zadrżało i w poczuciu spadającej nań odpowiedzialności, winę odkupić zapragnęło. Czy ruch ten nazwiemy powracającą falą, czy oderwaniem od pnia macierzystego, postaci rzeczy nie zmienia — dla społeczeństwa polskiego jest to ubytek. Tracimy ludzi najbardziej zdolnych do czynu — my tak w czyn ubodzy — dzielnych, szczerych, stanowczych; i tracimy ich niepowrotnie. Odcodzą od nas w imię obowiązku i miłości — najśroźszych tyranów, jakich człowiek mieć może; lecz wobec ich postanowienia głowy z szacunkiem uchylić trzeba. Życie dało im węzeł gordyjski do rozplątania.

O stosunkach na Litwie i Białorusi poucza nas Leon Wasilewski w pracy pod tytułem Litwa i Białoruś. Świadomość narodowa znacznej części mieszkańców tej ziemi, i to nawet wśród inteligencji, dopiero się tworzy. Według słów autora, można tam spotkać człowieka, uważającego się za najlepszego litwina, a mimo to wrogo usposobionego dla ruchu litewskiego, lub nieumiejącego po polsku, a z całą stanowczością przyznającego się do narodowości polskiej. O powstających tu odrębnościach kulturalno-narodowych niepodobna jeszcze powiedzieć stanowczo, czy ujawnia zdolność do życia samodzielnego. Autor narodowy ruch litewski uważa za czynnik dodatni rozwojowo, sądzi przy tem, że tam, gdzie litwini siedzą zwartą masą na swoim terytorium, drobne wysepki polaków znikną z czasem, zlewając się z większością. Lecz za po-

zbawione widoków powodzenia uważa usiłowania szerzenia kultury litewskiej wśród ludności białoruskiej i białorusko-polskiej. Polacy, na Litwie osiedli, są tak samo dla niego żywiołem rdzennym, jak litwini i białorusini. Dotychczasowe zdobycze kultury polskiej należy nie tylko ochraniać, lecz i szerzyć wśród ludności miejscowej pochodzenia niepolskiego. Ale rzeczywistość pomimo takiego stanowiska piszącego, który sam jest litwinem, zupełnie czego innego dowodzi. Historyczna niechęć Litwy do Korony zdążyła już urosnąć i spotężnić do uczucia nienawiści. Zanim przyszło do unii z Polską życie na Litwie, szczególnie warstw przodujących, uległo już było zupełnemu zruszczeniu, lud przyjmował powoli język białoruski i stawał się białoruskim. Ten proces nie został przerwany przez połączenie z Polską. Ułatwiał on polonizację, gdyż litwinowi, używającemu języka białoruskiego, łatwiej było nauczyć się po polsku. Nie działo się to jednak pod przymusem. Na terytorium dzisiejszej Litwy i Białorusi panują dość skomplikowane stosunki narodowościowe: obok niewątpliwych litwinów, białorusinów, łątyśców, polaków i rosyjan, mówiących językiem swej narodowości, są jeszcze tacy, którzy mówiąc językiem jednej, przyznają się do drugiej — litwini, nieumiejący słowa po litewsku, polacy mówiący tylko po litewsku, białorusku lub łątewsku. Statystyka narodowościowa prowadzona tendencyjnie, nie daje pewnych wskazówek, i nie może służyć do wyjaśnienia stosunków. Autor, ustalając ogólną cyfrę ludności litewskiej w r. 1912 na 2 miliony, sądzi, że jest ona raczej optymistyczną, niż pesymistyczną. Jeszcze trudniej określić liczbę rozsiadłych na tem terytorium polaków — jest ich prawdopodobnie około miliona. Białorusini znowu wynaradawiają się żywiołowo — na wschodzie rusyfikują się bardzo łatwo, na zachodzie polonizują. Jest to surowa masa etnograficzna, bez świadomości narodowej. Bardzo poważną grupę odrębności kulturalnej stanowią tu żydzi. Śród nich ogromna większość uznaje język rosyjski za swój rodowity.

Dla charakterystyki stosunków ekonomicznych kraju niema się prawie na czem oprzeć. Litwa, nie posiadając samorządu, musiała przystosowywać się do urządzeń, płynących ze środka państwa i podlegać różnego rodzaju środkom wyjątkowym.



Kraj jest głównie rolniczy, miasta ubogie; ich ludność stanowi zaledwie 12<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogółu mieszkańców. Chłop lepiej uposażony, niż w Cesarstwie. Własność większa powoli topnieje w rękach polskich. Mnóstwo majątków wykupił Bank włościański. Przemysł bardzo słabo rozwinięty. Ani węgla kamiennego, ani rudy Litwa nie posiada; jest ona rynkiem zbytu dla przemysłu Królestwa i Rosyi. Rzemiosła stoją na bardzo niskim siopniu. Handel w rękach żydów. Bogactwo kraju stanowią natomiast olbrzymie lasy, torfowiska, jeziora, rzeki, lecz wyzyskiwane są w sposób bardzo pierwotny. Ziemia gorzej uprawna, niż w Królestwie, daje gorsze zbiory. Przyczyną ekonomicznego i kulturalnego zacofania kraju jest brak samorządu, który daje się odczuwać na wszystkich polach.

Na tle takich warunków łatwo się krzewi szowinizm, sztucznie zaszczerpiiony i starannie rozdmuchiwany. Młodzież litewska przynosi z uniwersytetów rosyjskich niechęć do Polski i polaków — nienawiść synów chłopskich do pogardzających nimi paniczów. Ten maleńki naród nie chce dziś nic wiedzieć o zobowiązaniach przeszłości. Przewodnicząca ludowi i z niego wyszła nieznaczna garstka inteligencji walczy zaciekle, nie przebieając w środkach, o zerwanie wszelkiej łączności z kulturą polską. Prasa litewska zachowuje się też względem niej wrogo. Ona to głównie roznosi zarzewie walki. A jednocześnie wszystkie odłamy społeczeństwa polskiego na Litwie i Białorusi przyznają odrębność kraju, zdają sobie z tego sprawę, że nie jest on Polską. Autor książki przewiduje, że rozwój uświadomienia narodowego zmusi wszystkie żywioły, zamieszkujące terytoryum, do katerycznego zdekłarowania się pod względem narodowościowym. Przejdzie chwila, że trzeba będzie albo utożsamić się z otoczeniem lub wyodrębnić i usamodzielnić — co nie wyłącza spółdziałania wszystkich na gruncie interesów codziennych i dążeń politycznych. Lecz dziś każdy chce przede wszystkim zapewnić sobie prawo do własnego życia.

W. W.

## STANISŁAW KRZEMIŃSKI.

(Pozgonne).

Zgasło w nim jedno ze światel 1863 r. Dalszy bowiem ciąg jego życia — pół stulecia — był tylko przetwarzaniem i daremnie przystosowywaniem ówczesnych celów, myśli i uczuć do stosunków późniejszych. Trudno byłoby wyobrazić sobie człowieka bardziej zrosłego z epoką swej młodości i pomimo wielkiej siły duchowej — bardziej powstrzymanego w rozwoju. Niezwykły erudyta, wulkaniczny patriota, bystry obserwator ruchów ludzkości, nie mógł pogodzić się z nowoczesną rzeczywistością i chociaż ją dobrze znał, wcale jej nie zrozumiał. Kiedy przed kilku laty uczczono w zamkniętem kole 70-tą rocznicę jego urodzin, wypowiedział długą mowę, która mogła wprowadzić słuchaczów w zdumienie, gdyby nie znali jej źródła. Ten bowiem romantyk i niemal mesyanista polityczny, ten do fanatyzmu w swej ojczyźnie zakochany syn, ten nacyonalista, dla którego polskość była miarą i probierzem wszystkich rzeczy, wylał tyle gorzkiego pesymizmu, tyle niewiary w przyszłość swego narodu, że słuchając go, widziało się jedynie ciemną otchłań wielkiego grobu. Skąd to zwątpienie? Niema już — według niego — ludzi, niema ideałów i bohaterstwa 1863 r., więc niema nadziei. Inni ludzie, choćby najpotężniejsi, inne ich czyny, choćby najwspanialsze, uratować Polski nie mogą.

Nie trzeba jednak przeceniać roli Krzemińskiego podczas powstania. Naprzód brał udział w jego rządzie bardzo krótko i nie odznaczył się niczem wybitnem, bo nie był człowiekiem czynu, lecz teoretykiem, właściwie marzycielem i retorem. Obdarzony pamięcią tak zdumiewającą, że zachowywał w niej daty życia lekarzy angielskich z XVII w., obławowany tak ogromną i różnorodną wiedzą, że mógł prowadzić korektę encyklopedyi bez sprawdzania szczegółów, prawdopodobnie byłby dobrym profesorem uniwersytetu. Mówimy: prawdopodobnie, gdyż niezawsze określić można właściwe przeznaczenie wykolejonych polaków, którzy nieraz muszą swój geniusz zużywać na kontrolowanie biletów kolejowych lub nauczycielstwo elementarne. O ile Krzemiński na katedrze zużytkowałby swoją olbrzymią wiedzę, o tyle w autorstwie

pozostał bardzo mało płodnym. On, który miałby dość materyału na napisanie wielu tomów dzieł naukowych, pozostawił zaledwie kilka broszur i robót mechanicznych. Przeszkadzała mu zarówno przyrodzona trudność podejmowania prac większych, jak przesada w przygotowaniu się do nich. Przez kilkanaście lat zbierał dane do życia S. Konarskiego i miał pełną ich skrzynię, ale nie mógł zabrać się do pisania, bo brakło mu jakiejś podrzędnej daty.

Jako charakter był — nie w znaczeniu nekrologowem — bez skazy. Chociaż po części uważano go za żywego nieboszczyka, ceniło go wysoko i czczono szczerze. Nikt w nim nie znalazł rysów stronnika jakiejś nowoczesnej partii lub kategorii umysłów, ale prawie dla wszystkich miał liczne punkty zetknięcia i sympaty. Tylko do socjalistów czuł głęboko wkorzoną odrazę za ich znieważanie polskości, a ta odraza nie pozwalała mu zdobyć się względem nich na sprawiedliwość. Ten gatunek ludzi — kosmopolitów drwiących z patriotyzmu, apostołów nienawiści międzyklasowej, sprawiał na niego wrażenie istot wy-naturzonych, spotworniałych.

Jeżeli o jakim człowieku powiedzieć można, że był zmarnowanym skarbem, to o Krzemieńskim. Tylko ci, co go znali, ocenić umiemy, jakie niezużytkowane bogactwo umysłu i serca poszło do ziemi. Niech go pamięć narodu długo zachowa, bo godzien tego.

## Imagina \*).

Po Byronie, a zwłaszcza po Słowackim nie dziwny się już tej osobliwej formie poematu, w której bohater płacze się ze swą nikłą historią między najrozmaitszymi wątkami, związanymi sztucznie w oktawach. Beniowski posunął się jeszcze dalej, niż Don Juan, a Lucyl tak daleko, że już prawie wcale nie możemy odgadnąć, kto on, kto ukazująca mu się między niebem a szczytami gór, rozwiewna mara Imagina, kto władczyni jaru, wiedźma Megistelejda, dlaczego pierwsza przybiera powoli znamiona drugiej, co znaczą posadzone przez

niego i pielęgnowane „błękitne róże“ lub odwiedziny szopkowych królów — i t. d. Po przeczytaniu książki nie wiemy nic a nic o jej bohaterach i ich stosunkach, ale za to rozumiemy i pamiętamy mnóstwo przepięknych pojedynczych strof, w których się mieści właściwy czar utworu. Można by z niego zupełnie usunąć trójcę tajemniczych istot i skąpe ich dzieje — a on nic by nie stracił ani na wartości, ani na wdzięku. To też nie będziemy opowiadali jego treści, bo stałoby się to, co mówi sama autorka:

I tak się mary rozwiały leciuchne,  
O których pisać nie śmiem, bo je zdmuchnę.

Ażeby jednak dać czytelnikowi wyobrażenie o tych precudnych oktawach, których forma nie łamie i zaciemnia treści, przytaczamy kilka obrazków natury:

Był jar pod górą wysoką kamienną,  
Która nad czołem miała tylko Boga.  
Na Pierś jej chmury kładły głowę senną,  
Zanim wichrowa porwała je droga,  
A słońce nigdy swą stopą promienną  
Nie przestąpiło rozpadlin jej progę,  
Gdzie wśród bazaltów, złożonych jak księga,  
Sto srebrnych źródeł noc chłodną wylega.

Albo inny:

Już jary pieśnią witały poranek,  
Gdy w górach jeszcze wielka cisza była.  
Na szczytach spały mgły, jak biały wianek,  
Niżej się puszcza w tumanach budziła,  
A dnia młodego wzniesiony kaganek,  
Który o słońce jutrenka zatliła,  
Zmienił granity w alabastr różowy.  
I złote hełmy dał świerkom na głowy.

Albo inny:

Już w zmierzch szły gwiazdy i jak perły sine  
Wsiąkały szafir, co stopniał na wschodzie,  
A lekkich duszków rozwiewną drużynę  
Świt blizki ploszył w ich nowej gospodzie,  
Więc nikły, w skalną padając szczelinę,  
Jak cień, to mgłą się unosząc na wodzie,  
To kryjąc główki w mak mięki, to wiankiem  
Lecąc, jak obłok sploniony porankiem.

Niema wśród oktaw Słowackiego ani jednej tak plastycznej, tak w przenośniach artystycznej wyrażonej. Nieraz przypominają nam się Sonety Krymskie Mickiewicza.

Obok tych krajobrazów jest bardzo wiele wylewów głębokiego myślenia i gorącego uczucia. Jakie to np. śliczne określenie czasu:

Czas, ciemna przędza, którą wieczność zwija  
O pierwszej, światom błyskającej zorzy,  
Czas, pełzająca przez sere milion żmija,  
Czas, z bożych raków najstarszy rak boży  
Czas, Cyrenajczyk, co krzyże podpira,  
Jest nieśmiertelny jak Bóg, choć umiera.

\*) M. Konopnicka, *Imagina*, poemat, str. 235, Warszawa, Gebethner i Wolff.

Odlam od niego wiek, jak polip wskrześnie  
I nowym wiekiem popełźnie przez dzieje;  
Bezsenным nocom on śpiewa swe pieśni,  
On zasypuje umarłe Pompeje;  
Jak złodziej czuwa, a kiedyś jest we śnie,  
Kradnie ci twoją najdroższą nadzieję.  
Słyszysz ten głuchy szmer, co ciszę toczy?  
To Ahaswerus, to on, to czas kroczy.

Czyż nie wielką prawdą tchnie ta uwaga?  
Wzięto nam tyle i tak drogich rzeczy,  
O których każdy mówił: nie przeżyjem!  
Przecież się rodzim, jemy, nawet tyjem.

Rąbek zasłony ducha swojego uchyla  
w poemacie nieraz. Przeraza ją myśl, że po  
śmierci będzie nazwana „naszą znaną“. Kto  
mnie znał? — pyta. Kamień, tarnie, głogi, gaje  
„lepiej, mnie znają niż wy wszyscy razem“.  
O Rzymie (papieskim) powiada:

. . . Ty się skryłeś w kadzideł twych dymie  
I z jastrzębiami tyś sam się sprzymierzył,  
W blaskuś się pawich piór obudzić dawał,  
Któreś z szat dzianych Chrystusa wykrawał.

Nie brak w poemacie również humoru,  
tego miłego, dobrotliwego, serdecznego żartu,  
który nie ma w sobie ani zęba, ani kolca.

Imagina jest jednym z dawniejszych  
utworów Konopnickiej. Mimo to tak świeża,  
tak zaćmiewająca swym blaskiem płody zara-  
zonych wrodzoną chorobą muz nowoczesności.

*Vox.*

## Wydawnictwa gwiazdkowe.

Śród tej masy książek dla dzieci i mło-  
dzieży, jakie corocznie w obecnej dobie poja-  
wiają się na półkach księgarskich, znajdujemy  
zawsze bardzo wiele dobrej woli, życzliwości  
i miłość dla młodocianych czytelników; jest  
szczera chęć zainteresowania ich umysłów, roz-  
grzania dusz pięknymi obrazami szlachetnych  
cnót i wzniosłych nauk; nigdy nie brak prze-  
ciętnego morału, że zło musi być ukarane a do-  
brego nagroda prędzej, czy później nie minie,  
choć życie, coprawda, wcale się logiki nie  
trzyma; lecz rzadko, niestety, spotkać się tu  
można z mocnym, porywającym słowem rze-  
czywistego talentu, który nie uważał za uchy-  
bienie sobie chwil, straconych w pracy dla naj-  
młodszych. Dzieci czytają dużo, naogół, dale-  
ko więcej niż dorośli, i czytają, inaczej — lepiej  
niż dorośli. Dziecko przeczytanej książki nie  
rzuca, ono do niej wraca bezustannie. Jakże  
długo nieraz jedna i ta sama jest dla niego nie-

wyczerpanem źródłem wciąż odradzających  
się, zawsze żywych i świeżych wrażeń! Jest  
to więc czytelnik bardzo wdzięczny, ale jakże  
mało ceniony! Dobrych książek dla dzieci po-  
siadamy niewiele i nigdzie tak, jak w tej dzie-  
dzinie nie rozpanoszył się szablon pomysłu,  
nieudolność wykonania i wiecznie rozgadane  
moralizatorstwo. Powinniśmy być więcej wy-  
magający dla tego rodzaju książek: byle czego  
nie wydawać i nie kupować.

Między temi, które firma Gebethner i Wolff  
wypuściła na świat w dobie bieżącej, piękną  
szatą zewnętrzną i głębszą, poważniejszą treś-  
cią odznaczają się, tłomaczone z angielskiego  
Przygody psa Dżoka, pióra Sir Percy  
Fitzpatricka. Jeżeli w świecie zwierzęcym  
zechcemy poszukiwać cnót ludzkich, to Dżok  
jest uosobieniem męstwa i bohaterstwa —  
on się nigdy nie cofa przed spełnieniem  
swego psiego obowiązku, choć mu to przy-  
chodzi krwią, bólem a w końcu wreszcie  
i życiem przypłacić. Piękność duszy jego, jej  
moc i wielkość tkwi właśnie w tej pogardzie  
małych i podrzędnych przyjemności psiego ist-  
nienia dla jego głównych i wielkich zadań.  
Dżok jest niezwykłym charakterem—wiernym,  
czujnym, mądrym i podszeptom zdrady nieule-  
gającym towarzyszem i przyjacielem człowie-  
ka, a to nawet w psim rodzie spotyka się dość  
rzadko. Nauka płynie z jego życia, choć nie  
jest wyrażoną słowami—i tak jest dobrze. A ży-  
cie to zaczyna się, rozwija i kończy na tle bo-  
gatej i bujnej przyrody puszczy i stepów Afryki  
południowej, gdzie zarówno człowiek, jak pies  
o wszystko zębami i pazurami walczyć muszą.  
W tej walce właśnie hartuje się i do bohater-  
stwa urasta dusza Dżoka.

Dobrą, serdecznie pomyslaną i ciepło na-  
pisaną jest historia Julci Bronisławy Włod-  
kówniej. Autorka dała tu może za wiele folgi  
sentymentalizmowi, skutkiem czego w toku  
opowiadania ckliwo się nieraz robi czytające-  
mu. Jest to jednak wada, z której przy dobrej  
woli wyleczyć się można. Za zasługę poczy-  
tać je natomiast trzeba, że pominawszy panie-  
ta i świat pański, w opowiadaniu swoim przed-  
stawia nam życie dzieci biednych i pracujących.

Te same wady uderzają nas w pracy M.  
Mossoczowej Młodość poety. Nie jest  
to przecież książka dla małych dzieci, a starsze  
mają już zwykle krytycyzm na tyle rozwinięty,  
żeby nie dowierzać takiemu idealizmowi, z ja-  
kim autorka postać Zygmunta Krasińskiego

usiłuje im przedstawić. Wszakże to była istota ludzka nie jakies widmo zaziemskie; to też obarczone tylu cnotami życie snuje się niedo-  
 łącznie i niemrawo.

W opowiadaniu historycznym Stanisława Ostrowskiego *Śladami legionów*, znajdujemy odbicie bolesnych rozmyślań duszy polskiej nad bezmiernym a daremnym szafunkiem sił i krwi naszej w służbie nadziei, spełnić się na tej drodze niemającej. Marzyciele, którzy nikczemnie oszukać i wyzyskać nigdy się nie wahano, szli zapatrzeni w słodką marę odzyskania ojczyzny, a ona uciekała przed nimi wciąż dalej i dalej. Wiary ich jednak nic zabić nie mogło—nawet krzywda, nawet zdrada i śmierć. Te wszystkie momenty autor dobrze uwypatnił.

Mniej już historii a więcej baraszkowania na jej tle znajdujemy w opowiadaniu Walerego Przyborowskiego *Bóg mi powierzył honor polaków, Bogu go odda m.* Tytuł zapowiada dość zwodniczo dzieje bojów ks. Józefa a jest opowieścią różnych sprawek paru zuchów, służących pod jego dowództwem. Cechy, właściwe innym utworom tego pisarza, i tu pozostały niezmiennione.

Do rzędu książek dla starszej młodzieży zaliczyć również trzeba wesołą, dowcipną, pełną werwy i życia powieść Zofii Urbanowskiej p. t. *Cudzoziemiec*. Piękny język dodaje uroku; czego, niestety, o innych powieściach niepodobna. To nowe wydanie zostało ozdobione rysunkami.

*Jutro*, powieść Eugenii Żmijewskiej, można też włączyć do literatury młodzieżowej. Jest ona zbudowana według wszelkich reguł poprawności: w miarę moralna i umoralniająca, czyta się gładko i nie obraża zbyt wyzywającym stanowiskiem w żadnej kwestyi.

W *Bajkach* Kazimierza Glińskiego walczą o lepsze piękne ilustracje Konstantego Gorskiego z poetyczną formą opowiadania.

Cennym nabytkiem dla biblioteki dziecinnej jest przekład *Przygód pajaca* włoskiego pisarza Collodi. W nieprawdopodobieństwach tego opowiadania znajduje autor szerokie pole dla swego humoru, łącząc wesołość ze zdrową nauką, co rzeczywiście podnosi wartość jego powieści. Wesołych książek dla dzieci brak nam wogóle. Jest cokolwiek spokojnego komizmu w obrazkach E. Toporczykówny, zatytułowanych *Dzieciarnia*, lecz komizm ten wyczuwać może tylko czytelnik

dorosły, dla dziecka pozostaje on, zdaje się, nieuchwytny. Całkiem poważnym i pouczającym jest natomiast opowiadanie J. Warnkówny dla dzieci od lat ośmiu pod tytułem *Władzi i nadmorzem*. Autorka stara się wyzyskać pobyt wakacyjny w Połędzie, ażeby jak najwięcej zbogacić umysły i serca swych czytelników; pokazuje im krzywdy i dobro jakie z warunków swego życia człowiek wynosi. Marya Weryho obdarzyła najmłodszych, takich, którzy zaledwie czytać się nauczyli, zbiorkiem pięćdziesięciu krótkich powiastek, zastosowanych treścią oraz drukiem do ich wieku i rozwinięcia i zatytułowanych skromnym oświadczeniem: *I ja już czytam*. O najmniejszych zaś pamiętała Zofia Rogoszówna, której *Wesoły lud ek*, choć może trochę sztucznie się przedstawia, świadczy jednak o wżyciu się piszącej w światek dziecięcy i umiłowaniu jego duszy. *Sambo i jego przyjaciele*, *Pan Wasik i jego towarzysze z Kociogrodu* dopełniają tej galerii wydawniczej, w której od najniższych do najwyższych szczebli rozwoju i wieku umysł dziecka znajdzie karm dla siebie.

P. S.

## NOWE KSIĄŻKI.

W. Kossak. *Wspomnienia*, str. 334 z ilustracjami. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Autor, jako malarz, wszedł w stosunki z dworem austriackim i berlińskim. Stąd wspomnienia, dopełnione notatkami z kilku wypraw i pobytów. Znaczną część książki zajmują opisy obcowania z ces. Wilhelmem. Dla zwolenników wiadomości o wszelkich majestatach a zwłaszcza o monarsze niemieckim *Wspomnienia* te zawierają dużo szczegółów ciekawych i częścią nieznanymi. Daremne jest tylko usiłowanie autora przedstawienia się w roli wrażliwego patrioty, który — jak owa dziewczyna z anegdoty — i cnoty nie stracił i korzyść odniósł. Nie potrzeba było bowiem tej wycieczki Wilhelma do Poznania i jego brutalnej mowy, ażeby stanowisko nadwornego malarza w Berlinie stało się dla polaka niemożliwe, a jednakże ono p. Kossaka nie paliło. Pomimo też odmiennych zapewnień, po przeczytaniu historii starć między nim a cesarzem czujemy wyraźnie, że inne

przyczyny usunęły artystę z Berlina, niż zrąniony patryotyzm.

William Shakespeare: Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach, t. V i VI, Warszawa nakład Gebethnera i Wolffa.

Narcyza Żmichowska: Kwiaty rodzinne, wybór poezji polskiej, wydanie czwarte, dopełnione przez Or-Ota, str. 477, Warszawa, Gebethner i Wolff.

Jan Lorentowicz: Polska pieśń miłosna, antologia, z 12 ilustracjami, str. 457, Warszawa, Gebethner i Wolff.

Stanisława Korczak: Cud Knehini, poemat, str. 48, Warszawa 1911, Gebethner i Wolff, Sny wiosenne, poemat, wydanie drugie, str. 82, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

Chiakunin-Izszu, antologia stu poetów japońskich, ułożył i wstępem opatrzył Remigiusz Kwiatkowski, str. 108, Warszawa Gebethner i Wolff.

Artur Gruszecki: Królewiaci, powieść współczesna, str. 494, Warszawa, Gebethner i Wolff.

Konstancja Bielska: Separatka, powieść z przedmową G. Zapolskiej, str. 394, Warszawa, Gebethner i Wolff.

J. I. Kraszewski: Brühl, t. I i II z cyklu „Ciekawe powieści”, str. 187 i 193, Warszawa, Gebethner i Wolff.

Świat w wierzęt, pod redakcją J. Sosnowskiego, zeszyt X, XI, XII, Warszawa, Gebethner i Wolff.

Dr. F. Koneczny: O pajdokracji, odbitka ze „Słowa”, str. 71, Warszawa 1912.

Stanisław Koszutski: Przyjaciele od serca, opowieść pół nadziemską o niebie, piekle i ziemi, aniołach, dyabłach i ludziach, str. 31, Warszawa 1912.

Dr. Fr. W. Foerster: Wychowanie człowieka, zeszyt VII str. od 481—560.

Kazimierz Laskowski: Dziesięć sportów dla młodzieży, z 93 ilustracjami, str. 224, Warszawa, Gebethner i Wolff.

J. Kurnatowski: Ustrój polityczny Francji, trzy odczyty wygłoszone na żądanie literatów i dziennikarzy, str. 89, Warszawa.

W. R. Kozłowski: Gimnastyka domowa, str. 192, Warszawa.

## DOROCZNA WYSTAWA SZTUKI W WARSZAWIE.

Jest to już dziewiąty z rzędu pokaz polskiego dorobku artystycznego. Czy w czasie pomiędzy tym a pierwszym dokonały się jakie ważne przemiany w duchu twórczości naszej, czy ujrzeliśmy spełnienie tych zapowiedzi, jakimi wówczas usiłowano zaczarować naszą wyobraźnię — rozbierać nie będę; zaznaczę tylko, że od pewnego czasu brak stale na wystawach sztuki wielu z tych, którzy nie tak bardzo jeszcze dawno parli się tam naprzód z całą ufnością pewnej siebie siły. Gdzież oni są tedy? — czemu w cień się usunęli? Czy wyjdą zeń jeszcze kiedy na jasność dnia, ażeby przed naszymi oczami błysnąć oslepiającym znakiem zwycięstwa; czy też może zgorzkniali i zawiedzeni odwrócili się nazawsze od wielkiego światła gwiazdy betleemskiej swego życia. Miejsca ich zajęli już inni; każda bowiem nadchodząca fala składa na brzegu to tylko, co w drodze do swego przeznaczenia unieść i utrzymać zdoła; i nie ona winna temu, że tyle dobra, zagarniętego przez nią, pójść musi na dno, gdyż, niestety, „wielu jest powołanych, ale mało wybranych“. Ci nowi, najmłodszy z twórców współczesnych, których prace oglądamy na obecnej wystawie, przemawiają czasem niezupełnie zrozumiałym językiem. Co może znaczyć naprzykład na obrazie Gumowskiego kobieta w żałobie, dość staroświecko wyglądająca, która za węglem domu, wśród wiejskiego ogródka przyjmuje nawiedziny anioła? Wygląda to na jakąś zagadkę, czy dziwaczną trawestację legendy religijnej, tem zawilszą w swej treści, że nie widzimy twarzy kobiety, w której wyrazie znaleźlibyśmy może klucz do rozjaśnienia tajemnicy. Zdumieniem przejmują też świadomego rzeczy widza brony, którym p. W. Kugler każe fruwać z lekkością piórka na obrazie zatytułowanym „Piorun“. Dość już, że pod wpływem strachu konie dostały tu skrzydeł, ale brony latające po powietrzu — tego jeszcze nikt nie wymyślił. A tu znowu, w innym miejscu, co ma znaczyć ten skłębiony splot ciał, czy odzieży walącej się na ziemię z kanapy, czy z kanapą, a oznaczony numerem 77? Podpisu autora nie można doszukać się na obrazie a katalog kosztuje tak drogo, (60 kop.) że właściwie nikt go kupować nie powinien. Ze zdziwieniem odwracamy oczy w ten sposób od niejednego z wystawionych

tu dzieł tak zwanej sztuki, bo doprawdy zapytać się nieraz przychodzi, co mają z nią wspólnego okropności rozwieszane po tych ścianach bez skrupułu i bez wyboru. W obecnym Salonie przewagę rzeczy najlepszych znajdujemy po stronie krajobrazu i portretu. Weysenhoff, Kowalewski, Ziomek, Masłowski, Tetmajer, Wierusz-Kowalski dali, jak zwykle, wytchnienie naszym oczom i duszy. Jest nawet Chelmoński, choć jakiś inny, jakby przyćmiony.

## GŁOSY.

**Kuryer Poranny** piętnuje złą wolę w popłochu wojennym, wywołanym przez Austryę, który spowodził fatalne skutki dla Galicyi.

Jest to istotnie potworna wojna, prowadzona przeciwko ludności Galicyi. Trudno było w dzisiejszych warunkach wymyśleć bardziej piekielnego ciosu, zwróconego przeciwko dzielnicy polskiej austriackiego zaboru. Życie gospodarcze kraju zostało zrujnowane, nędza zwiększona rozpaczliwie: banknoty są wykupywane od ciemnej włościańskiej ludności za pół wartości przez niesumienne pijawki, korzystające z wycofania metalów i wynikłych stąd trudności wymiennych; kraj już przedstawia pobojozwisko, choć został zamieniony tylko na obóz wojskowy, dla poparcia działań dyplomacyi wiedeńskiej, zupełnie obcych austriackiemu interesowi.

**Krytyka krakowska**, redagowana przez W. Feldmana, którego o niesprawiedliwość względem żydów chyba posądzać nie można, powiada:

Dla nas, stojących na gruncie odrębności państwowej ziem polskich, przybysze ci z głębokiej Rosyi są cudzoziemcami. Ich synowie i wnuki nauczą się po polsku, może nabędą przywiązania do kraju; tymczasem są oni przybyszami. Gdyby w Berlinie, Krakowie, Lwowie ktoś zaproponował udzielenie równouprawnienia dziesiątkom tysięcy żydów rosyjskich, przybyłych tutaj wczoraj i gotowych z całą bezwzględnością wyzyskać swą liczebność, aby opanować pewne instytucye — pierwsi żydzi oświadczyliby się przeciw temu. W każdym państwie trzeba wprzód pozyskać prawo obywatelstwa, by móż być wyborcą i wybierałym; Królestwo należy do Rosyi, dla nas nie wynika stąd jednak, aby każdy przybysz z Rosyi mógł opanować instytucye publiczne, w danym wypadku samorząd miejski.

Tego nie chcą uwzględnić nacjonalisci żydowscy, dla których żyd, wczoraj przybyły z Odessy, jest równo uprawnionym, podobnie jak z drugiej strony dla nacjonalisty polskiego typu p. Dmowskiego żaden żyd nie jest równouprawniony.

**Prawda pisze:**

Żydzi, występując jako naród, podjąć będą musieli cały ten ciężki i kosztowny tabor ideowy, który my, polacy, dźwigamy od lat 150 za cenę niezmiernych wyrzeczeń

ofiar, poświęceń i mozołów: ten tabor jest — nasza dumą narodową, nasze umiłowanie ziemi, nasze wspomnienia, nasze sztandary, walka za „naszą i waszą“ wolność, tęsknoty nasze i sny i męczarnie.

Płaciliśmy za nie latami wygnania, ponieważ, tułactwem, kaźniami Sybiru, życiem, młodością i krwią.

Od półtora wieku każde pokolenie z pośród nas straszliwe składa hekatombę temu bóstwu, któremu na imię: **Narodowość**. Co lat 15, lub co lat dwadzieścia, stalowy topór strychuje wśród nas co najbujniejsze głowy, stalowy młot miażdży nasze instytucye, nasze uczelnie, nasze stowarzyszenia. Co lat kilka wichry rozpędza działwę naszą po wszystkich ładach świata.

I za co? za cóż to wszystko?

O! za to, co wszyscy, prócz nas, uważają za mrzonkę, za chimeryę, co najwyżej za — temat literacki.

Czyż żydzi mniemają, że pomijając kosztowny udział w ofiarach, udział potu, łez i krwi, uczestniczyć będą mogli jedynie w zyskach, jakie narodowość daje?

**W innym znów numerze czytamy:**

Nie bojownikiem sprawy narodowej, ale ciurą jest „działacz“ polityczny, który w sprawie bojkotu usiłuje utopić wszelkie zagadnienia narodowe i społeczne, i narodowość samą streszcza w okrzyku: „Bij żyda!“

I nie współtwórcą sprawy narodowej, ale jej pasorzytem jest kupiec, który pod osłoną bojkotu obdziera rodaków w swym sklepie, wyzyskując moment, w którym „polskość jęła się opłacać“.

Wreszcie nie apostołem ludzkości, ale szkodnikiem i demoralizatorem jest kler w osobie tych członków swoich, którzy walkę narodową chcą wypaczyć w wojnę różnych wyznań, i w ten sposób żagiew zamętu i rozterki rzucić w samo wnętrze społeczeństwa polskiego; ci — chrześcijan przeciwstawiają żydom, i ponad głowami walczących ludzi, walczą całą — bogom. Błuzniercy! Tak przeżarci oportunizmem i gorączką zysku, że bogów swoich nawet redukują do roli buchalterów, mających pieczę swą ochraniać księgi handlowe: ci — polaków tamci — żydów.

Jedno słowo ciśnie się na usta: Ohyda!

**P. W. Kornilowicz** ogłasza w pismach, że znajdując się na zebraniu przedwyborczem z gub. warszawskiej, usłyszał od kandydata, p. Kiniorskiego, że „interes narodowy“ polega na walce z żydami i liberalizmem.

Z kraju analfabetów — mówi dalej p. K. — z kraju krucyaty na Zaranie, na Kruszynek, na Kółka Staszycowskie posyłamy na placówkę obrony interesów narodowych lęk przed naszym liberalizmem.

Pod taką deklaracją podpiszą się i Markow i Bobryński.

Sala przyjęła tę deklarację hucznym oklaskiem.

Wstyd mnie dławił i protest mój był bardzo słaby.

Jedno lękliwe klaśniecie.

Prof. J. Baudoin de Couternay, dla którego warunki i urzędzenia naszego życia, jak dla Hamleta, nie warte są złamanej szpilki, potępiwszy cały system obecnego wychowania (w Książnicy R u c h u), rzuca grom na literaturę:

Z „wieszczów“ robią nowe, nietykane i nieomyślne, „Pismo święte“. Ponieważ jednak znaleźli się zuchwalcy, co pozwolili sobie przyłożyć skalpel krytyki nawet do „Pisma świętego“, więc tembardziej nawet najbardziej uznanych „wieszczów“ należy traktować krytycznie.

Nie zapominajmy, że u „wieszczów“ częściej, niż się spodziewamy, znajdziemy erotyzm, podniecający wyobraźnię. I u „wieszczów“ częstokroć rym dyktował treść i był przewodnikiem dla myśli.

Wogóle oceniamy literaturę i wczytywanie się w „wieszczów“, a zapominamy o istotnie szkodliwym wpływie literatury, który wywiera ona przez roztaczanie przed naszymi oczyma obrazów, bądź to wprost działających na naszą zmysłowość, bądź też prowadzących do niej drogą subtelnych nici, łączących rozmaite dziedziny naszej istoty psychiczno-fizjologicznej.

Autor zarówno w tem, jak we wszystkich swoich wystąpieniach polemicznych popełnia stale jeden błąd: wyrzuca z duszy ludzkiej odzucia i sprowadza ją do rozumu.

## KULTURA POLSKA.

NOWA SZKOŁA dla dziewcząt wiejskich, z kursem 11-miesięcznym założona została przez Sekcję gospodarstwa kobiecego przy Tow. rolniczym kaliskim. Organizatorki wydzierżawiły w Kionczynie dworek z budynkami gospodarskimi i 4½ morgami gruntu. Szkoła czynna jest od 1-go stycznia 1911 r. Dziewczęta uczą się gotowania i szycia, hodowli warzyw i drzew owocowych oraz tych roślin, które w gospodarstwie włościan ważną odgrywają rolę, mleczarstwa, hodowli drobiu i trzody. Zakładem kierują 2 nauczycielki.

WOBEC WYWŁASZCZENIA. Na wiecu kobiet w Urbanowie pod Poznaniem zapadły postanowienia, tworzące niby katechizm narodowy dla wszystkich pólk: Ziemi, po ojcach odziedziczonej, strzedz jak relikwi. Wykupować ją z rąk obcych. Stron ojczystych nie opuszczać nawet przemocą wywłaszczone. Dzieci wychowywać w duchu narodowym i do ukończenia średniego wykształcenia nie wywozić ich z granic ziem polskich. Rodzinom nieświadomym lub przeciężonym pracą pomagać w nauce dzieci ojczystego języka. Przestrzegać czystości mowy polskiej. Na wszystkich posterunkach narodowych pracować sumiennie i wytrwale. Stać na straży godności narodowej. Wystrzegać się zbytku. Spełniać hasło „swoją do swego“. Zbierać fundusz narodowy. Szerzyć zgodne działanie i serdeczne braterstwo wszystkich stanów i wadów.

SKUTKIEM BOJKOTU przekupki chrześcijańskie w Warszawie znalazły się w położeniu bez wyjścia. Dostały one towar na kredyt od hurtowników żydów, opłacając im się za to w stosunku procentowym 20 kop. od rubla tygodniowo. Teraz odmówiono im tego. Około 140 rodzin znalazło się nagle prawie lub zupełnie bez środków utrzymania, zwłaszcza że instytucje chrześcijańskie zaofiarowały kredyty drogi i formalnościami utrudnione. Natomiast przekupki żydowskie, straciwszy zbyt u chrześcijan, znalazły szczerą pomoc pieniężną u spółwyznawców.

KURCZYCIELE OJCZYZNY. Nigdy ich nie brak, ale od czasu do czasu zjawiają wśród nich wyróżniający się specylnym charakterem swego lotrowstwa. Takiej właśnie nikczemnej frymarki ojcowizną dopuścił się p. Władysław Taczanowski, właściciel Choryni i Jerki w pow. kościańskim, w Poznańskim. Skoro miejscowi ziemianie

spostreżli niebezpieczeństwo przejścia tych majątków w ręce niemieckie, pośpieszyli z ratunkiem i chcieli kupić je za wysoką sumę, przechodzącą nawet wartość rzeczywiście. Przewłaszczenie miało już nastąpić na p. Mieczysława Chłapowskiego, gdy w ostatniej chwili p. Taczanowski z wolnej ręki cichaczem sprzedał oba majątki ks. Wejmarskiemu za 80 tys. marek więcej, niż polscy nabywcy. I to się stało w momencie wzburzenia uczuć i opinii całego społeczeństwa wskutek wywłaszczeń rządowych, wówczas, kiedy po całym kraju poszły wiece, protestujące przeciwko temu zbrodniczemu gwałtowi, na których składano przysięgi uroczyste obrony ziemi ojczystej i godności narodowej.

BEZ PRACY. Położenie ludu roboczego w Łodzi zmusiło nareszcie jej mieszkańców do zajęcia się losem nieszczęśliwych ofiar warunków społecznych i politycznych. Przesilenie, panujące w przemyśle, zachwianie się kredytu w państwie całkiem lub częściowo pozbawiły pracy 26,500 robotników w Łodzi. Jeżeli przyjmijmy jeszcze w rachubę ich rodziny, liczba zagrożonych głodem powiększy się w trójnasób. Chrześcijańskie Towarzystwo dobroczynności w Łodzi zajęło się ratunkiem; lecz skuteczna pomoc w naszych warunkach przechodzi wszelką możliwość, zaś dobroczynne zabiegi dźwignąć całej nędzy nie zdołają. Tu trzeba ludziom dać jakąś pracę, a ci, którzy nią rozporządzają, wołają domagać się od ogółu pomocy dobroczynnej.

II ZJAZD NEUROLOGÓW, PSYCHIATRÓW I PSYCHOLOGÓW POLSKICH odbył się w Krakowie w końcu ubiegłego miesiąca. Tak w dyskusji, jak w referatach przyniósł wiele materiału ciekawego i dowodów poważnej pracy polskiej w tym kierunku.

TOW. OŚWIATOWE WIEDZA W ŁODZI. W 4-ym roku swego istnienia 1911/12 posiadało członków 491. Odczytów dla dorosłych urządziło w tym czasie 5 dla ogólnej liczby 584 osób. Opłata wejścia wynosiła 5 kop. Pogadanki naukowe dla młodzieży, odbywające się stale raz na tydzień zgromadziły ogółem 14,642 słuchaczy. Na niedzielnych czytankach, przeznaczonych dla najmłodszych dzieci, znajdowało się ich 6,754—przeciętnie po 205 na każdej. Z biblioteki głównej przy Zarządzie, posiadającej 4539 tomów, wypożyczono w ciągu roku 35,024, przeciętnie 107 dziennie. W czytelni pism otwartej codziennie od 10-ej rano do 10-ej wieczór znajdowało się 56 tygodników i miesięczników polskich. Koncertów popularnych, z opłatą 15 kop. za wejście, urządziło Towarzystwo w czasie sprawozdawczym 15 dla 10,238 słuchaczy, dochód i rozchód jego wyniósł 5,807.

## Z TOW. KULTURY POLSKIEJ.

Dn. 6 i 13 grudnia A. Świętochowski wypowiedział dwa odczyty, pierwszy p. t. „Czy etyka jest nauką“ — drugi p. t. „Pierwiastki moralności“.

Dn. 12 gr. K. Majzel wygłosił odczyt „Na przełomie dziejowym (Czasy odrodzenia)“.

Dn. 19 gr. Z. Kisielewski mówił o „Urodzie życia“ Żeromskiego.

Dn. 9 gr. Komisya do spraw kobiecych urządziła wieczór dla członków z dyskusją na temat: „Filozofowie XIX wieku o kobiecie“.

Dn. 31 gr. staraniem sekcji społecznej odbył się wieczór Sylwestrowski.

## DARY.

Do rozporządzenia A. Świętochowskiego

B-cia Jabłkowski 10 rb.

Zielińska Marya—3 rb.

Z Satanowa — 10 rb.

Na budowę szkoły na Nowem Brudnie:

Koledzy p. Wł. M. 37 rb. 10 kop.

## PISMA ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO:

Tom I. Obrazki powieściowe cena 1 rb. 50 k.	Tom V (wyczerpany).
Tom II. Obrazki powieściowe cena 1 rb. 20 k.	Tom VI. Utwory dramatyczne. . . 1 rb. 50 k.
Tom III. Bajki . . . . . 1 rb. 20 k.	Tom VII. Duchy, t. I . . . . . 1 rb. 50 k.
Tom IV (wyczerpany).	Tom VIII. Duchy, t. II . . . . . 2 rb. —

**STER** dwutygodnik, jedyny organ równouprawnienia kobiet polskich, stoi niezmiennie przy swoim programie. W r. 1913 szerzej uwzględnić będzie: zawodową pracę kobiet, tworzenie kooperatyw i t. p. dołączać **DODATEK** objętości 8—10 arkuszy za dopłatą 1 rb. 50 kop. rocznie pt. **PRZEGLĄD RUCHU RÓWNOUPRAWNIE-NIA KOBIEC** wszechświatowego, aby dokładniej zapoznać czytelniczki z rozwojem jego potęgi. Prenumerata: Rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Z przesyłką pocztową: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop. Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Świat 4 tel. 153-04.

**KURJER** Pismo codzienne polityczno-społeczno-literackie w Lublinie, prowadzone od 7-iu lat przez grono inteligencji w duchu postępowym. Jako organ wolny i niezależny podjął przedewszystkiem zadanie służenia demokratyzacji społeczeństwa polskiego ze szczególniejszem uwzględnieniem interesów warstw pracujących. Dążeniem Kurjera jest przez ciągłą i wytrwałą pracę wytworzyć wielką kulturalną placówkę, jednoczącą wszystkie wysiłki ludzi, którym istotnie dobro kraju leży na sercu. Prenumerata: Rocznie rb. 5, kwart. rb. 1 k. 30, mies. 45 kop. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 6, półroc. rb. 3, mies. 50 kop. Zagranicą: wysyłany codziennie—kwartalnie 3 rb. wysyłany półtygodniowo—kwartalnie 2 rb. Adres Redakcji i Administracji: Lublin, Krak.-Przedm. N-r 60.

**Ziemia Lubelska** pismo codzienne polityczno-społeczne i literackie, stoi na straży interesów polskiego społeczeństwa, oświetla krytycznie zjawiska codzienne, pobudza do czynu i kroczy naprzód po drodze postępu i prawdy. Podwalinę moralną „Ziemii Lubelskiej” stanowią: wiara w siły i przyszłość narodu, rozwój najlepszych pierwiastków jego ducha i szerokie pojęcie demokratyzacji. Prenumerata „Ziemii Lubelskiej” wynosi: w Lublinie: miesięcznie k. 35, kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4. Z przesyłką poczt. miesięcznie k. 50 rocznie rb. 6.

**BLUSZCZ** największy i najpoczytniejszy TYGODNIK DLA KOBIEC pomieszcza prace pierwszorzędných sił literackich treści społecznej i innej, powieści, nowele, **DODATKI**, poświęcone łączności kół kobiecych na ziemiach polskich oraz beletrystykę polską i obcą. Zawiera osobny **DZIAŁ MÓD** z 4000 przeszło rysunków rocznie i 26 wielkimi tablicami kroju, **DZIAŁ GOSPODARSTWA DOMOWEGO** i **KOSMETYKI**. Prenumerata rocznie w Warszawie rb. 7 kop. 20 z przesyłką pocztową rb. 10. Administracja: w Warszawie Nowy-Świa 41.

**ISKRA** **DZIENNIK** **POLITYCZNY**, **SPOŁECZNY** i **LITERACKI** wychodzi w Sosnowcu pod kierunkiem W. Monsiorskiego. W artykułach treści urozmaiconej stara się oświetlać wypadki chwili ze stanowiska postępu polskiego. Prenumerata roczna 7 rb. kop. 20, półrocznie 3 rb. 60 k.

**PRAWDA** najstarszy polski tygodnik demokratyczny i postępowy, poświęcony sprawom polityki, życia społecznego, nauki, literatury i sztuki. W r. 1913-ym abonenci **PRAWDY** otrzymają, jako dodatek bezpłatny, cenne dzieło francuskiego uczonego, S. Reinacha p. t. „**ORFEUSZ, POWSZECHNE DZIEJE RELIGII**”. Prenumerata w Warszawie kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8 z odnośnieniem do domu. Z przesyłką pocztową: kwartalnie rb. 2 kop 50, rocznie rb. 10. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Widok N-r 3 telef. 77-80.

**„NURT”** półtygodnik polityczno-społeczny i literacko-artystyczny wychodzi we Wtorki i Piątki pod redakcją Wł. Bukowińskiego. Prenumerata: rb. 8 rocznie w Warszawie, rb. 10 z przesyłką pocztową. Stowarzyszenia młodzieży, czytelnie i biblioteki, nauczyciele ludowi, oraz wszyscy prenumeratorzy „Sfinksa” płacą o rubla taniej. Dla pięciuset pierwszych prenumeratorów całorocznych do wyboru dwa piękne premia literackie. Szczegóły w prospekcie, oraz w pierwszym numerze „Nurtu”, który otrzyma każdy po nadesłaniu kop. 10 lub marki dziesięciokopiejkowej do Administracji „Nurtu” i „Sfinksa”: Sienna 2A, tel. 104-30 w Warszawie.

**„SFINKS”** miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcją Wł. Bukowińskiego, przy blizkim współudziale prof. Ign. Chrzanowskiego i prof. Ign. Matuszewskiego, rozpoczyna od Stycznia szósty rok istnienia. Nowi prenumeratorzy, nadsyłający całoroczną prenumeratę bezpośrednio, otrzymają jako premium, zeszyty Sfinksa za październik, listopad i grudzień r. 1912. Prenumerata: 9 rb. rocznie w Warszawie, 10 rb. z przesyłką pocztową, 12 rb. z przesyłką poleconą zagranicą.

**Przegląd Wileński** Tygodnik demokratyczny i postępowy, poświęcony sprawom polityczno-społecznym oraz literaturze i sztuce. Uwzględnia przedewszystkiem życie i potrzeby Białej-Rusi, utrzymując jednocześnie ścisły związek z ruchem kulturalnym i politycznym na ziemiach rdzennie polskich. Prenumerata z przesyłką pocztową lub dostarczeniem do domu rocznie 8 rb., półrocznie 4 rb., kwartalnie 2 rb. Wilno, Prospekt S.-Jerski 15 m. 23.

WARUNKI PRENUMERATY: 3 rb., z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu 3 rb. 30 k.

Numer pojedynczy 30 kop.

Administracja: Warszawa Krucza 9, telefonu 51-26.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.